

Proszę nie płakać, jeszcze się tu pokręcę! O pisaniu Mirki Szychowiak

To były jedne z pierwszych wierszy, które intuicyjnie uznałam za dobre, załogowawszy się (niemal 15 lat temu) na portal poezja.org, czyli wirtualny poligon dla raczkujących literatów. Intuicja chyba mnie nie zawiodła, teksty Mirki Szychowiak są dziś obecne w czytelniczej świadomości. Przez te lata zresztą kilka poważnych gremiów doceniło wartość jej poezji (była m.in. finalistką X edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierezina w 2004, wyróżniono ją w II edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Złoty Środek Poezji” w 2006 na najlepszy poetycki debiut książkowy 2005, a jedną z jej książek nominowano do Nagrody Literackiej „Nike” w 2011).

Poza sześcioma tomami poetyckimi – od debiutanckiego *Człap story* (2005) przez *Jeszcze się tu pokręcę* (2010), *Proszę nie płakać* (2010), *Gustaw znikąd* (2015), *Jakie to życie jest krępujące* (2016) po *Trzeci migdał* (2018) – ma na koncie sporo publikacji prasowych, udział w kilku antologiach (również w tłumaczeniach na języki angielski i ukraiński), a także zbiór opowiadań *Gniazdozbiór* (2015) dostrzeżony przez jury Międzynarodowego Festiwalu Opowiadania.

Mieszkanka wsi Księżyce na Dolnym Śląsku, matka poetki Julii Szychowiak, przyznająca się do silnego duchowego powinowactwa z pisarstwem mistrza absurdu i groteski, Borisa Viana, posiadaczka pięknego radiowego, jednego z najbardziej uwodzących głosów (kto nie słyszał Mirki, niech koniecznie wybierze się na spotkanie!), autorka wierszy, które „radzą sobie ze światem. Radzą, a więc nie aprobują go entuzjastycznie i ekstatycznie, ale próbują go polubić”, jak napisał o nich Bohdan Zadura.

Dla owego radzenia sobie ze światem autorka nie potrzebuje sięgać ani do sentymentalizmu, ani do wyszukanych metafor, raczej uderza w splot wywiedzionymi z osobistych doświadczeń mocnymi, nawet bolesnymi frazami, nie oszczędzając czytelnika i nie zostawiając mu złudzeń – skoro już zdecydował się na lekturę: „Nie ma najlepszych miejsc, jedynych wyjść, / najpiękniejszych kobiet. To te nieszkodliwe / kłamstwa, które lubimy, takie świecidełka. / Kto z was jest pewien, że chciał się urodzić, / zanim się urodził – niech tutaj przyjdzie / i skłamię” [*Może*]. Co nie znaczy, że Szychowiak nie umie czy nie chce być liryczna, ona zwyczajnie wie, gdzie przyłożyć ucho i jak sugestywnie podać dalej to, co jej „poetycki radar” wychwyci; czasem oczywiście daje nam wytchnienie między wierszami i zaprasza „w wysokie, tybetańskie góry, gdzie ludzie / nie przestają się uśmiechać, choć nie

mają / niczego. Coś musi być w ich powietrzu, może / w tamtym niebie, że się tak ładnie cieszą” [*Zmiana (wizyty domowe)*].

Wielką wartością pisarstwa Szychowiak jest doskonały balans między dystansem do świata – a czułością, między inteligentną ironią, a uważnością i empatią, między racjonalnym, a emocjonalnym, wreszcie między tym, co z natury, a tym, co „robi nam” – i z nami – kultura (ta ostatnia opozycja jest punktem wyjścia niezwykłego tomu pt. *Gustaw znikąd*, wywiedzionej z romantycznych rudymentów współczesnej ballady o, górnolotnie mówiąc, poszukiwaniu siebie).

Tematyka wierszy pomieszczonych w ostatniej książce pt. *Trzeci migdał* „krąży” formalnie wokół zdrowia, chorób, doktora i wizyt domowych; jednak wśród tego medycznego zamieszania dzieje się coś więcej, nie o somatyczne dolegliwości tu chodzi, przynajmniej nie tylko: „Gdzie zgubił się ten pięknie zaplanowany świat / wypełniony niekoniecznie mną po brzegi? / Ocknęłam się w momencie, kiedy już mnie / nie ma w spisie rzeczy nieodnalezionych. / W innych rejestrach też jestem skreślona” [*Krucha*]. Doktor ma tu do wysłuchania wiele historii i dowiaduje się o wielu dolegliwościach: „Dzisiaj przyszyliśmy obie, bez naszego męża i dzieci. / Mamy ze sobą problem i nie jest wesoło, doktorze, // bo od pewnego czasu nie mieścimy się w jednym / ciele. Ona mówi *jestem coraz młodsza, tylko nasze / dzieci się starzeją*, a ja patrzę w lustro i przecież / widzę, że poszłam mocno do przodu. Poszliśmy” [*My (wizyty domowe)*].

Mimo że Mirka Szychowiak od początku, od pierwszej książki, zмага się w swoich wierszach z przemijaniem, odchodzeniem, umieraniem, to właśnie ostatni tomik wydaje się najmocniej osadzony w rozważaniach o sprawach ostatecznych, a z drugiej strony najmocniej wyraża to, jak wobec nieuchronności upływu czasu bezradni jesteśmy i my, i poezja: „Przecież ja niczego / nie chcę od wierszy. Może tylko spotkać się / na chwilę, pogadać. Żadna terapia czy koło / ratunkowe. Spotkanie robocze. I tyle” [*Nic więcej*].

A puentą może niech będzie odpowiedź autorki na pytanie „Gazety Wyborczej” o wyobrażonego czytelnika swoich wierszy: „to ktoś, kto potyka się na równej drodze, a bez trudu pokonuje wyboje, nawet wtedy, gdy musi nad nimi przefrunąć. A poważnie: taki ktoś, jeśli już wszedł czy włamał się do moich wierszy, powinien mnie usłyszeć i dać temu wyraz. Bez względu na to, czy jest mu ze mną po drodze, czy nie”. Po drodze, Mirko, po drodze.

Izabela Fietkiewicz-Paszek

30.06.2019

Elewator, 29 (3/2019)